Nr 289. Kraków, Czwartek dnia 20 Grudnia 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct
W „Nadesłanem" wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, Rynek główny l. 22.

GŁOS ZE WSI.

I.

Z pod Horyńca d. 16 grudnia.

W jednym z lwowskich dzienników czytaliśmy niedawno, że na zgromadzeniu przedwyborczem w Rzeszowie, w celu wyboru posła do Rady państwa, powstała żywa dyskusja i żalenie się na to, iż gminy wiejskie, wskutek poruczonego zakresu działania, mają bardzo wiele do czynienia, dużo odpowiedzialności, a muszą to pełnić za lichem wynagrodzeniem, lub nawet całkiem bezpłatnie.

Otóż każdy dobrze myślący, a jak inni powiadają, dbający o czyjąś tam lepszą dolę, pojmie i uzna, że chyba już najwyższy czas, ażeby w tej sprawie w istocie coś zrobić dla rolników, którzy w kampanji żywota na każdym punkcie czują się pobitymi. Nie miejsce tu mówić o tych punktach, z których dałyby się ułożyć stosy, a wypisać litry atramentu, ale chcemy właśnie podnieść tu jedną kropelkę z tych mnóstwa uzasadnionych żalów rolników — kropelkę, dotyczącą właśnie „poruczonego zakresu działania".

Trafiają się często ustawy, rzekomo bardzo rozumnie obmyślane, które atoli później, okazawszy się niepraktycznemi, albo niesprawiedliwemi, zostają wnet odrzucone, lub też zmienione. Coś podobnego już dawno powinno się było stać z ustawą o poruczonym zakresie działania, a to z tej przyczyny, że jest ona niesprawiedliwą i wprost demoralizującą.

Niesprawiedliwą dlatego, że w całem społeczeństwie żaden inny zawód, ani przedsiębiorca, ani fabrykant, ani kapitalista, ani urzędnik, w ogóle nikt inny, tylko jeden rolnik dźwigać ma i czuć nad sobą jakiś niby to konstytucyjny bat, który właściwie jest niczem innem, jak tylko zamianą fizycznej pańszczyzny na moralną, czyli umysłową. Demoralizującą ta ustawa jest dlatego, że żąda ofiarności i pracy bez żadnej zapłaty, czyli innemi słowy powiada: „Co twoje, to i moje, a co mego, tobie zasię do tego!" — bo za pracę nie płaci. Jak ten stosunek uregulować, to chyba do nas nie należy, od tego mamy ojców Ojczyzny, my zaś potulni, cierpliwi, możemy tylko stękać, gdy nas bardzo boli... Otóż bolączemi są te razy dla każdej gminy, ale przynajmniej nie graniczą z niemożliwością. Natomiast poruczony zakres działania, wtłoczony na obszar dworski, jak w ogóle cała kreacja tego ostatniego jest czemś tak niedorodnem i karykaturalnem, że zdarza nam się bardzo często w rozmowie z obywatelami miejskimi, iż ci nawet wierzyć nie chcą, ażeby podobna kreacja w naszym kraju istnieć mogła! Oto, jak wygląda ten obszar dworski: na pozór jest niby coś, a właściwie nie ma nic, jest bowiem niczem innem, tylko bezpłatnym sługą rozmaitych urzędów. Ale w tej służbie jeszcze jest wielka różnica między gminą a obszarem dworskim. W gminie, składającej się zawsze z kilkuset do tysiąca osób, łatwiej i możliwiej zualeźć odpowiednią osobę, którąby chociaż za wynagrodzeniem z kasy gminnej, ale zawsze z własnej woli, na usługi urzędów była gotową; na obszarze dworskim zupełnie inny zachodzi stosunek. Obszar dworski, czy chce, czy nie chce, musi być we własnej osobie bezpłatnym sługą urzędów i powtarzamy tu z naciskiem sługą, nie urzędnikiem, bo gdyby uważano ten obszar dworski za jakiś urząd, toby mu przecież nadano jakikolwiek tytuł, tymczasem dostaje się po prostu wezwanie: „Obszar dworski. Przełożeństwo obszaru dworskiego", tak, jak zwykle pisze się do gumiennego, albo gajowego, gdyż do ekonoma, albo leśniczego wymaga się już godniejszej stylizacji. No i nie chciano nam wierzyć w mieście, że istnieje taki stosunek na wsi, iż obszar dworski, pomimo, że ma stanowić jakąś odrębność, jest podległy wójtowi i to w kwestji najdrażliwszej. Świadectwo moralności bowiem ze strony obszaru dworskiego potwierdzone, nie ma żadnego znaczenia, przeciwnie, osoby, na obszarze dworskim mieszkające, muszą swoje świadectwa moralności dawać potwierdzać wójtowi we wsi. To samo i wszystkie sprawy wojskowe osób, na obszarze dworskim mieszkających, meldowane być muszą u wójta na wsi, a w sprawach podatkowych, albo najmniejszej jakiejś zaległości, egzekutorowie sprowadzają wójta z całą jego asystą na obszar dworski. Otóż gminy wysługują się co prawda wszystkim urzędom za wynagrodzeniem lichem, lub zupełnie bezpłatnie, ale przynajmniej mają znośne i honorowe stanowisko, gdy tymczasem obszary dworskie nietylko wysługują się daremnie, lecz, że nie są fachowymi, a więc nieomylnymi urzędnikami i mogą zbłądzić, więc też płacą bardzo często najniewinniej posłańców karnych, czyli innemi słowy: do zaszczytu posady swojej jeszcze dopłacają. Ale nie koniec na tem. O innych przyjemnościach przełożonego obszaru dworskiego pomówimy w liście następnym. *K. B. A.*

Umizgi Anglji do Rosji.

Od dłuższego już czasu Anglja stara się wszelkiemi siłami pozyskać sobie Rosję, aby przy jej pomocy załatwić wszystkie kwestje w Azji i stać się panią położenia na wodach Oceanu Spokojnego i Morza Żółtego. Podróż księcia Walji do Liwadji, jego dłuższy pobyt w Petersburgu, stały w bezprzecznym związku z tą ideą. Car Mikołaj osobiście był nadzwyczaj czułym dla swego kuzyna i przyjmował go z odznaczeniem. W polityce jednakże nawet związki krwi nie popłacają a racja stanu przemaga nad uczuciami i przyjaźnią. Wszystkie zabiegi polityki angielskiej co do zbliżenia się z Rosją, rozbijają się o twardy opór tamtejszego społeczeństwa, które dobrze rozumie, że na połączeniu z Anglją poniosłoby tylko straty moralne i materjalne. W rządowych kołach angielskich przypuszczano, że udział londyńskiego rynku pieniężnego w ostatniej pożyczce rosyjskiej wywoła w Rosji pewne oznaki wdzięczności. Tymczasem nad Newą inaczej się zapatrywano na tę kwestję i głośno mówiono, że Anglja chce przekupić Rosję. Odbiciem tego zapatrywania większej części społeczeństwa rosyjskiego jest artykuł *Moskiewskich Wiadomości*, który z niezwykłą ostrością wyraża to przekonanie.

Rzecz jeszcze przedstawia się dobitniej, gdyż w tym samym numerze dziennika czytamy list księcia Uchtomskiego, pisany z wielkim sarkazmem. W nim autor wykrywa podstępne działanie Anglji, która tylko na to chce się zbliżyć do Rosji, aby wojska moskiewskie z głębi Azji wypędzić w stepy orenburgskie, oddalić Rosję od brzegów morza na setki mil, uniemożebnić dokończenie kolei syberyjskiej i zorganizować miljony żołnierzy rasy żółtej celem rzucenia ich na Rosję. *Moskowskija Wiedomosti* dodają od siebie, że Anglja wyciągnąwszy wszystkie możliwe korzyści z trójprzymierza, pragnie tę samą grę poprowadzić z Rosją, ale przebieg owego rosyjsko-angielskiego porozumienia jasno wykazuje, iż nikt w Rosji nie dał się wziąć na lep.

Anglja czuła zawsze uszanowanie dla ogromu państwa chińskiego, lecz teraz Japończycy pouczyli ją, że łatwo sobie można dać z niem radę. Skutkiem tego szuka zbliżenia się z Rosją, aby uzyskać od niej *carte blanche* do działania i zabrania w południowych Chinach kilku wysp i portów. O ile porozumienie byłoby bardzo korzystnem dla Anglji, o tyle przyniosłoby ono nieobliczone szkody Rosji. Dla tej ostatniej tylko zupełnie wolna akcja jest najlepszą.

Ta surowa odprawa, dana Anglji, znajduje wyjaśnienie w postawie znacznej części prasy londyńskiej, która pisze bez ogródek, że przyjaźń między dworem rosyjskim a angielskim powinna się okazać korzystną dla polityki angielskiej. Artykuł *Moskiewskich Wiedomosti* dowodzi, że owe nadzieje zysków politycznych były ugruntowane na bardzo kruchej podstawie.

RADA PAŃSTWA.

Wiedeń d. 17 grudnia.

(Sprawozdanie oryginalne Głosu Narodu.)

(*Sm.*) Zwycięztwo kwartetu żydowskiego (Byk, Rappoport-Bloch-Rosenstock) w Kole polskiem co do wyjęcia żydowskich przemysłowców obchodzących szabas, od zaprzestania roboty w niedzielę znajduje opozycję w — lewicy. Fakt ten sam za siebie mówi dużo i nie potrzebuje komentarzy. Prawdopodobnie zgodzi się lewica, żeby co do tego uwolnienia rozstrzygały w poszczególnych krajach koronnych, w myśl poprawki posła Płażeka, przyjętej w Kole polskiem, albo Sejmy lub też rządy krajowe. Lewica nie chcąc się zapewne narażać żydowstwu, chciała się z niemiłej sprawy wycofać odroczeniem obrad nad ustawą o zaostrzeniu święcenia niedzieli. Wczoraj roztrząsał tę sprawę komitet wykonawczy koalicji. Przedstawiciele lewicy wnieśli odroczenie, czemu jednak sprzeciwili się zastępcy klubu Hohenwarta i Koła polskiego, zatem ustawę tę załatwi Izba przed ferjami świątecznemi. Wskutek tego przeciągną się jej posiedzenia prawdopodobnie do czwartku.

U s t a w ę o ż a n d a r m a c h załatwiła Izba przyjmując ją bez zmiany na wczorajszem wieczornem posiedzeniu. Rozprawa obracała się głównie około dwóch punktów, mianowicie co do prawa przysługującego żandarmom, czynienia użytku z broni i co do znajomości języków krajowych. Co do pierwszego, nikt tego prawa żandarmom nie zaprzeczał, a tylko posłowie, dr Pacak i dr Kronawetter żądali, żeby wypadki, w których żandarmom wolno robić użytek z broni palnej, były w ustawie dokładniej określone. Poseł, baron Stackenberg i sprawozdawca, dr Promber, żądali, żeby ze względów ludzkości nie uzbrajano żandarmów w karabiny repetujące systemu Mannlichera. Minister obrony krajowej sprzeciwił się temu żądaniu

Przy §. 19 żąda dr Sokołowski, żeby postanowienie tego paragrafu co do znajomości języków krajowych było ściśle wykonywanem. Do Galicji bywają przysyłani żandarmi, którzy tylko umieją po czesku. Ci nie mogą się w polskich okolicach dobrze porozumiewać z ludnością.

P. Wachnianin żąda, żeby żandarmi we wschodniej Galicji znali także język ruski.

Minister obrony krajowej, hr. Welsersheimb, tłomaczy zdarzającą się czasami nieznajomość języków krajowych u żandarmów, potrzebą nagłego obsadzenia posad żandarmskich. Co do żądania posła Hoffmanna-Wellenhof, żeby każdy żandarm znał dobrze język niemiecki, trudno temu zadość uczynić w obecnych warunkach. Mogłoby się to stać wówczas, gdyby język niemiecki był przedmiotem obowiązkowym we wszystkich szkołach, przeciwko czemu nic nie miałbym do zarzucenia.

Izba przyjmuje ustawę następnie w trzeciem czytaniu.

Następują obrady nad ustawą o kongruę. P. dr Kronawetter żąda odłączenia Kościoła od państwa.

P. dr Lienbacher polemizuje z Kronawetterem, poczem prezydent zamyka posiedzenie.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej prowadzono dalszy ciąg rozprawy nad ustawą o pokryciu potrzeb katolickiej gminy parafjalnej. Minister wyznań i oświaty, dr Madeyski, objaśnia istotę ustawy. Obecny stan prawny konkurencji kościelnej nie jest do utrzymania. Projekt rządowy oznacza postęp w tym kierunku. Dążnością główną ustawy jest sprawiedliwszy rozkład ciężarów konkurencyjnych, mianowicie ulżenie gminom, a więc biedniejszej ludności ciężarów, przez włączenie do gminy parafjalnej właścicieli dóbr, niemieszkających w miejscu parafji tak zwanych „forenses“, jakoteż prawnych (jurydycznych) osób, towarzystw i związków zarobkowych, których przedmioty majątku znajdują się również w siedzibie parafji.

P. ks. Ruczka wykazuje, jak dotychczasowa ustawa obciążała gminy. Sama lwowska dyecezja posiada 1026 „forensów“. Inny rozkład ciężarów jest tylko aktem sprawiedliwości.

P. hr. Piniński popiera ustawę, polemizując z Kronawetterem, co do odłączenia Kościoła od państwa. Izba przechodzi do rozprawy szczegółowej, w której biorą udział posłowie: Pastor, dr Lienbacher, dr Kronawetter i inni, poczem uchwala ustawę bez zmiany w drugiem i trzeciem czytaniu, tak samo ustawę o sierocińskiej pewności papierów galicyjskich kolej lokalnych.

P. Czecz zdaje sprawę w imieniu komisji podatkowej o ustanowieniu komisyj, w celu rewizji katastru podatku gruntowego.

Minister skarbu, Plener, oświadcza, iż bardzo tego potrzeba, poczem Izba uchwala odnośny wniosek. W końcu zarządza prezydent Chlumetzky ku ogólnemu zdziwieniu tajne posiedzenie, w celu odczytania interpelacji posła Schneidera, w sprawie konfiskaty *Volksfreunda*, poczem o godz. w pół do szóstej wieczorem zamyka posiedzenie.

Konstytucja Apostolska

Papieża Leona XIII o obserwowaniu i zachowaniu wschodnich obrządków.

(Ciąg dalszy)

I. Każdy łaciński misjonarz świecki, czy zakonny, któryby jakiego chrześcijanina wschodniego obrządku, czy to namową, czy wsparciem spowodował do przejścia na obrządek łaciński, nietylko ściąga na siebie *ipso facto* suspensę a divinis i inne przez konstytucję zagrożone kary, lecz także traci swój urząd. Aby zaś ten przepis silne wywarł skutki, rozporządzamy, aby jeden egzemplarz w kościołach obrządku łacińskiego odczytanym został.

II. W miejscowościach, gdzie nie ma księdza odpowiedniego obrządku, któremuby wschodni Patrjarcha duszpasterstwo mógł powierzyć, ma Patrjarcha to pasterswo księdzu innego obrządku zlecić. Ten zaś ma postacie, czy to z chleba fermentowanego, czy też niefermentowanego według obrządku Patrjarchy konsekrować, lecz pierwszeństwo należy się temu, który obrządku wschodniego używa. Wiernym ma być dana możność komunikowania w jednym lub drugim obrządku i to nie tylko w miejscowościach, gdzie ani księdza, ani kościoła ich obrządku nie ma, według dekretu świętej kongregacji rozkrzewienia wiary z dnia 18 sierpnia 1893 r., ale i w takich miejscowościach, w których dla wielkiej odległości ich kościołów, nie mogliby bez wielkiej trudności potrzeb duchownych zaspokoić; zawsze jednak Ordynarjusz o tem ma rozstrzygać. Rozumie się także, że ktoby, chociaż przez dłuższy czas według innego obrządku komunję przyjmował, nie może być uważanym, jakoby obrządek swój zmienił, lecz tak jak dawniej we wszystkiem do swego obrządku pierwotnego należy.

III. Towarzystwa religijne łacińskiego obrządku, które na Wschodzie wychowaniu młodzieży się poświęcają, jeżeli w swoich kolegiach pewną mają liczbę elewów wschodniego obrządku, mają dla nich, po zniesieniu się z Patrjarchą mieć księdza ich obrządku, któryby Mszą św. odprawiał, Komunję św. dawał, katechizmu ich uczył i obrządek im w ich języku objaśniał. Przynajmniej w niedziele i święta nakazane mają księdza ich obrządku ku temu sprowadzić. Z tej przyczyny znosimy wszelkie przywileje, nawet te specjalnie udzielone pewnym kongregacjom, mocą których elewi, dopóki w zakładzie zostawali, według obrządku łacińskiego swoje potrzeby duchowne zaspakajali. To samo tyczy się także elewów-internów, czyli przychodnich. Ci mają do swoich własnych kościołów i duszpasterzy chodzić, chyba że się uzna za stosowne, aby razem z internami w ćwiczeniach duchownych tego samego obrządku udział brali.

IV. Do tych samych reguł mają się zastosować religijne Towarzystwa, które się w klasztorach lub szkołach wychowaniem dziewcząt zajmują. Gdyby zaś szczególne stosunki wymagały pewnych zmian, to tych jednak bez przyzwolenia Patrjarchy i upoważnienia Stolicy Apostolskiej uczynić nie wolno.

V. Nie wolno w przyszłości zakładać nowych szkół łacińskiego obrządku, ani otwierać nowych męskich lub żeńskich klasztorów bez pozwolenia Stolicy Apostolskiej.

VI. Księżom tak łacińskiego, jako i wschodniego obrządku, w własnych kościołach lub kościołach innego obrządku, nie wolno w przypadkach każdorazowemu Ordynarjuszowi rezerwowanych, bez jego upoważnienia, rozgrzeszać. Wyraźnie więc znosimy wszelkie w tym względzie przywileje, nawet wyjątkowo i szczególnie nadane.

VII. Chrześcijanom wschodniego obrządku, którzy na obrządek łaciński przeszli, nawet choćby to się stało skutkiem papieskiego rozporządzenia, wolno każdego czasu, po poprzedniem porozumieniu się ze Stolicą Apostolską, do dawniejszego swego obrządku powrócić.

VIII. Słuszną jest rzeczą, aby niewiasta obrządku łacińskiego, która wychodzi za mąż za wiernego obrządku wschodniego — lub niewiasta obrządku wschodniego, która bierze za męża wiernego obrządku łacińskiego, przy ślubie i przez cały czas małżeńskiego pożycia zachowała obrządek męża. Po śmierci zaś męża wolno jej do swego własnego powrócić obrządku.

IX. Każdy wierny obrządku wschodniego, zamieszkały w granicach patrjarchatu, lecz zostający pod zarządem łacińskiego obrządku, należy pomimo tego do obrządku swojego, tak, że bez względu na czas, lub inne przyczyny, należy pod jurysdykcję Patrjarchy. (C. d. n.)

Z KRAJU.

Lwów d. 18 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*C.*) Jeszcze nie został ogłoszony *in exstenso* testament Baworowskiego, ale rąbek jego częściowo uchylono; testamentów tych jest właściwie trzy, z r. 1859, 1873 i 1881, nie znaczy to jednak, aby były sprzeczne ze sobą, owszem uzupełniają się wzajemnie. Zrealizowanie nakreślonych przez testatora planów nastąpi z chwilą — gdy majątek fundacji wyniesie 10 miljonów. Wtedy z pięciu miljonów powstać ma muzeum we Lwowie, bibljoteka publiczna w Tarnopolu i szkoła rolnicza w Łoszniowie. Lwia część tych 5 miljonów obrócona będzie na muzeum, które ma stanowić kopję słynnego *Britisch Muzeum*. Tak przynajmniej za życia śp. Baworowski określał charakter tej instytucji. Reszta majątku fundacyjnego ma się tak długo procentować, aż dosięgnie wysokości 20 miljonów. Wtenczas wejdzie w życie reszta instytucji (nie wymienionych jeszcze). Kuratorem majątku fundacyjnego jest mianowany brat nieboszczyka, hr. Wacław Baworowski z Kotłowa, któremu Wydział krajowy wyznaczy roczną pensję za jego czynności. Przy układaniu legatu, nieboszczyk brał wzór z fundacji Skarbkowskiej.

W agitacji tutejszej młodej partji „narodowo-żydowskiej“, jak się pokazuje, obok akcesorjów wspólnych wszystkim prawie na kuli ziemskiej agitacjom, jest dużo... poezji. Żydzi są społeczeństwem, lub jeżeli kto woli, warstwą, tak nawskróś zmaterjalizowaną, że tę odrobinę poezji należy zapisać jako *plus* ich inwentarza duchowego. Bądźmy sprawiedliwi! Nowo odkryty czynnik jest to... poezja handlowa. Brzmi to paradoksalnie, ale tak jest istotnie, jeżeli tylko nie mija się z rzeczywistością podana przez jedno z pism tutejszych wiadomość, iż trzech akademików żydowskich, studjujących prawo, organizuje Towarzystwo dla importu towarów z Palestyny. Taki egzotyczny handel może być naturalnie pomysłem tylko „partji,“ której członkowie co do wieku wahają się między 16 a 25 rokiem życia. Że jednak i w tem dorastającem dopiero pokoleniu znanego z praktyczności szczepu, znalazło się tyle elementu poetycznego, to na każdy sposób jest rzecz tak niecodzienna, iż z satysfakcją należy przyjąć do wiadomości tę odrobinę poezji — nawet... na tle handlowem...

Mówią tu o odbytym niedawno pojedynku pomiędzy pewnym zamożnym obywatelem a wybitnym członkiem armji. Powód zatargu stary jak świat: kobieta. Pojedynek zakończył się tragicznie, gdyż wyzywający ów obywatel otrzymał kulę... w gardło. — Z bruku tutejszego kilka drobiazgów: Jeden z dyrektorów teatru, dr Tadeusz Szydłowski, kupił do spółki z Szkowronem, właścicielem handlu śniadankowego, Hotel Europejski za ćwierć miljona. Bodaj to pokoje do śniadań! — Usłyszymy wkrótce dwa interesujące wznowienia teatralne: jednoaktówkę „Kawa“ ks. Adama Czartoryskiego z r. 1773 i „Antygonę“ Sofoklesa, którą mają odegrać akademicy lwowscy ze współudziałem żeńskiego personalu naszej sceny. — Od Nowego Roku zacznie wychodzić *Czasopismo akademickie* co miesiąc.

Ulanów 16 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Miasteczko nasze, zapomniane czy nieznane, leży na krańcach Galicji, a San oddziela je od granicy rosyjskiej; mieszkańcy jego, posiadając bardzo mało gruntu, zmuszeni są trudnić się przeważnie flisactwem; żydowstwo jednakże tak ich wyzyskuje, że się mu nigdzie oprzeć nie mogą. Każdego śmiałka, któryby przeciw żydowi wystąpił, pozbawia ta zwarta falanga chleba i zarobku na wodzie, to też mieszczaństwo tutejsze z trwogi przed utratą bytu, tak się Semitom dało opanować, iż postępuje tak, jak ci mu podyktują. Nie mamy biedni mieszczanie znikąd pomocy, a mała garstka inteligencji losem naszym nie chce, czy też nie może się zająć. Mieliśmy właśnie wybory do Rady gmin. Kiedy przed dwoma laty ogłoszone były wybory do Rady gmin. burmistrz, p. Jędrzej Dąbrowski, który należy do przyjaciół semityzmu, a wraz z nim i inni, bez wiedzy mieszczan, na komitecie żydowskim członków Rady gminnej ułożyli się w ten sposób, iż rzekomo żydzi mieszczanom robią ustępstwa i dopuścili do Rady 16 członków chrześcijan, z których kilkunastu należeć musiało do partji semickiej, a zaś ze swego grona wysłali tylko 14. Agitatorzy żydowscy prowadzili katolików jako swoją ofiarę do głosowania, wydawszy im kartki drukowane jednobarwne dla tego, aby komisja poznać mogła, czy głosujący nie przerzucił się do partji przeciwnej, katolickiej i czy ich wolę tak, jak mu polecono, wykonał. Wybory przeprowadzono jak sobie przełożony miasta życzył, jednak niektórzy przeciwni tymże wyborom, a nieulegający strachom żydowskim, założyli protest. Niewiele to atoli pomogło, gdyż wybory zatwierdzono.

Dnia 11 grudnia b. r. odbył się wybór zwierzchności gminnej, a jak ostatnie wybory członków Rady gminnej, przełożony gminy, p. Dąbrowski, z żydami przeprowadził, tak też i obecnie na komitecie żydowskim ułożyli zwierzchność gminną, w skład której p. Dąbrowski, jako burmistrz, został wybrany. Chrześcijańska Rada nic o tym naznaczonym dniu wyborów nie wiedziała; przybył komisarz starostwa i zeszła się cała nowo obrana Rada. Żydzi pierwsi ze swymi przybranymi katolikami postawili projekt zwierzchności gminnej, przeciwny katolikom a ku ich zadowoleniu; w sali wyborczej powstała wtedy burza, gdyż 11 katolików sprzeciwiło się ułożeniu przez nich zwierzchności gminnej, na co przeciwne stronnictwo synów Izraela zaczęło wykrzykiwać: „Co my płacimy wielkie podatki, my mamy wpływ, nie wy, co my płacili podatki, to musi być tak jak my chcemy!“ Nie jestże to hańba i wstyd? Wszystko jednak spełzło na niczem; wybór upadł z powodu wydalenia się 11 radnych katolików. Na tych ostatnich nałożono za to karę po 10 złr. Czyż to słusznie? Czyż katolicy, mając większość głosów, powinni się rozdwajać dla widzimisię Izaka, Abrahama, Szmula i t. d.? Oby się raz już upamiętał nasz mieszczanin. Wszyscy chrześcijanie powinni, jak jeden mąż stanąć do wyborów i głosować tak, jak ich własne sumienie nakazuje, nie dając się łudzić żydowskiemi obiecankami.

ZE ŚWIATA.

Paryż 15 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Jeszcze nie ostygły zwłoki prezesa Izby deputowanych, Burdeau, a już o spuściznę po nim ubiega się kilkunastu deputowanych, z mniejszemi lub większemi kwalifikacjami. Oportuniści, republikanie, umiarkowani, nawet radykaliści pragną zająć fotel po zmarłym. Tylko monarchiści i socjaliści stoją na uboczu, gdyż ich kandydatury nikt nie wziąłby na serjo. Kto otrzyma najwięcej głosów — dotąd niewiadomo.

Dzisiejszy wiceprezes Izby, pan Etienne, ma silne poparcie, ale on sam zapewnia, że wcale nie

myśli się ubiegać o to zaszczytne stanowisko, do którego, mówiąc nawiasem, przywiązaną jest dość ładna pensja, w kwocie 100,000 franków.

Burdeau znanym był ze swego zacnego charakteru. Wcale dowcipne *bon mot* usłyszałem w kawiarni z powodu jego śmierci. Jakiś Francuz powiada swemu znajomemu, że w tej chwili rozeszła się wiadomość o skonie prezesa Izby.

— Ha! wkrótce Francja zostanie bez Francuzów.

— Dlaczego? — pyta kolporter nowiny o śmierci.

— Bo wszyscy uczciwi umierają, a łotrów pakują do kryminału.

Jest w tem wyrażeniu wiele sarkazmu, ale i wiele prawdy.

Wielkie *jury* Wystawy powszechnej już się ukonstytuowało. Liczy ono 31 członków z ministrem handlu na czele, jako prezesem. Jeneralny komisarz, Alfred Picard, został wybrany wiceprezesem. Wszyscy inni członkowie zajmują wybitne stanowiska w nauce, przemyśle i rolnictwie.

Przed czterema laty wystrzałem z fuzji zamordowano margrabiego Villeplaine, sekretarza ambasady berlińskiej, w jego majątku, położonym pod miastem Castres. Poszlakowanego o tę zbrodnię, niejakiego Augé, przetrzymano trzy miesiące w więzieniu, lecz z braku dowodów, wypuszczono go na wolność. Ten po powrocie do swego folwarku, wyrył na drzwiach mieszkania następujący napis: „Dopóki żyć będę, nigdy nie zapomnę niesprawiedliwości ludzkiej“.

Wszyscy sąsiedzi ubolewali nad niewinnie posądzonym i Augé nawet w całej gminie zażywał pewnego szacunku. Przed tygodniem nadeszła bezimienna denuncjacja do prokuratora w Castres, że mordercą margrabiego Villeplaine jest Augé. Zrobiono u niego szczegółową rewizję i w oborze odszukano dubeltówkę. Do niej wybornie się nadaje zachowana kula, od której poniósł śmierć margrabia Villeplaine. Augé tłómaczy się, że fuzja jest własnością sąsiada Gironis, a znalazł ją w lesie przed dwoma laty. Gironis wypiera się i utrzymuje, że nigdy nie posiadał żadnej broni palnej. Śledztwo prowadzi się w największej tajemnicy i zdaje się, iż będziemy mieli jednę z tych „głośnych spraw“, służących za temat do romansów kryminalnych. *K. W.*

Siostra Anna.

Są bohaterstwa, którym nie stawiają pomników, są bohaterowie, których imiona przebrzmiewają na ziemi, jak powiew wiatru; których życie i czyny nieznane nawet najbliższym; którzy zamknąwszy po za sobą furtę obowiązku i poświęcenia, umierają, jak umiera zwiędły kwiat na łodydze, jak ptaszyna gdzieś w gąszczy leśnej, jak skazaniec w kopalniach Sybiru.

Znaliśmy podobną istotę...

Imię jej Anna. Córka zamożnych rodziców przyszła na świat w wyjątkowych warunkach, otoczona bogactwem i wszelkiemi wygodami, pieszczona, jako jedynaczka przez rodziców, rosła i rozwijała się w kwiat, pełen krasy i woni. Cudna lilijka nie zdołała ukryć się przed wzrokiem ciekawych, uroczy kwiatek sprowadził do domu jej rodziców gromady trutni i os. Dziesiątki bogatych, młodych, przystojnych wielbicieli, składało cześć, paliło kadziła tej niezwykłej, uroczej piękności. Jej serce jednak milczało, słodkie słówka, kuszące pochlebstwa, nie ułudziły rozmarzonej główki. Myśli jej płynęły gdzieindziej, śmigały poza obręb codziennego życia, strzelały ku niebu, ku tym sferom tajemniczym, nieodgadnionym, niezbadanym rozumem ludzkim, ku tym przestrzeniom wiecznego blasku, ku przybytkowi Boga! Nie śniła o miłości ziemskiej, choć kochała wszystkie istoty na ziemi. Łzy płynęły jej z oczów na widok samiczki, żywiącej dzióbkiem swoje pisklęta, roztkliwiały ją pary gruchających gołąbków, nie czuła wstrętu do nędzarza, okrytego łachmanami, nie chciała odwracać się od ropiących się ran żebraka, błagającego o jałmużnę, nie przerażała ją choroba; wchodziła do każdej chaty, gdy grasowała zaraza, jak anioł pocieszenia i ofiary, słodyczą słowa, pielęgnowaniem najuboższego wyrobnika zyskiwała sobie błogosławieństwo ogólne.

Zachowanie się Andzi jedni nazywali dziwactwem, inni nadmiarem zbyt egzaltowanych pojęć, jeszcze inni twierdzili, że panna hrabianka nudzi się w pałacu i odgrywa rolę siostry miłosierdzia, byli i tacy, którzy zaręczali, że jest to rodzaj umiejętnego zwrócenia na siebie uwagi.

Znalazł się jednak ktoś, co zdołał zająć serduszko Andzi swoją osobą. Mimo tak ekscentrycznego usposobienia panienki, jak się wyrażały damy wielko-światowe, postać pana Augusta zajęła jej myśli a po części serce. O ile całą tkliwość swoją przelała na ubóstwo i nędzarzy, odczuwała, że jest jeszcze inne uczucie stokroć słodsze, stokroć silniejsze nad radość i zadowolenie z dokonania dobrego uczynku. Ukochać istotę równą sobie, być panią jej losu, jej przyszłości, jej szczęścia, oto więcej, niż zwykły obowiązek miłosierdzia. Stać się matką i w słabiutkiej dziecinie wypieścić marzone ideały, ukształcić jej serce, myśl, zaszczepić cnoty, czuwać nad prawidłowym rozwojem wątłej rośliny, później kierować jej krokami, rządzić życiem, sercem, myślą i umysłem, to błogosławieństwo nieba, to wyższe nad ofiary i poświęcenie dla chorych, to szczyt zadania kobiety z ręki której wychodzi prawy syn kraju, obywatel i pożyteczny członek społeczności.

Zapragnęła tego szczęścia.

Pan August zdawał się posiadać wszystkie warunki uczciwego człowieka. kochał ją równem jak ona uczuciem, jej wola była jego wolą — jej życzenie jego życzeniem; jej myśl jego myślą; był dopełnieniem jej istoty, stał się połową jej życia. Niestety! te słodkie nadzieje, tę wymarzoną przyszłość, starła w proch mała, drobna okoliczność. Pan August w przeddzień ich ślubu żądał od ojca wykazu posagu, spierał się o wysokość przeznaczonej sumy, zastrzegł sobie notarjalnie nietylko jej wypłatę, ale i zabezpieczył się w razie niedopełnienia warunków.

Słyszała całą tę rozmowę, słyszała ten targ o siebie, jakby była jucznem zwierzęciem, towarem na sprzedaż, niewolnicą zakupywaną przez barbarzyńcę! Nie czuła łez spływających jej po twarzy, nie broniła się bólowi rozdzierającemu jej serce, nie tuliła się do matki domagając się pociechy i rady, nie padła zemdlona, choć ten targ był dla niej straszną obelgą, nie dała poznać po sobie, że wie cokolwiek; odeszła spokojna, silna, do swego pokoiku i tu padłszy na kolana przed obrazem Matki Boskiej Bolesnej wyrzekła te tylko słowa:

— Tobie, cierpiąca Królowo, Tobie męczennico z rozszarpanem sercem, Tobie trzykrotnie ukrzyżowana Matko, ofiaruję życie moje!“ (Dok. nast.)

Część urzędowa.

Mianowania. Kraj. dyrekcja skarbu zamianowała Karola Sieńczaka asystentem cłowym.

Przeniesienia. Ad. Koniuszkowski rewident rachunkowy kraj. dyrekcji z Brzeżan do Kołomyi, Kaz. Jaśkiewicz oficjał ze Lwowa do Tarnopola. Em. Kunicki oficjał ze Lwowa do Brzeżan, Wł. Slepicki oficjał z Przemyśla do Lwowa, Białecki poborca z Jaworzna do Podwołoczysk, Twiczmanowicz prowizoryczny asystent cłowy z Podwołoczysk do Lwowa, Jan Swoboda asystent ze Szczakowy do Jaworzna, Pakies asystent z Krakowa do Podwołoczysk.

Minister spraw wewn. przeniósł starostów: Karola Franza z Liska do Wadowic i Jana Czeżowskiego z Gorlic do Żółkwi, oraz poruczył staroście Adamowi Gubacie kierownictwo starostwa w Gorlicach. a sekretarzowi namiestnictwa Franciszkowi Szałowskiemu kierownictwo starostwa w Lisku.

Konkursy. Na posadę ekspedjenta przy urzędzie pocztowym w Gorzycach w powiecie Tarnobrzegskim, rozpisano konkurs z terminem do 25 grudnia br.,

Celem obsadzenia opróżnionej przy zakładzie kary w Wiśniczu posady dyrektora w VIII klasie rangi z roczną płacą 1400 złr. dodatkiem aktywalnym 240 złr., wolnem pomieszkaniem oraz tytułem deputatu 27 metr. kub. twardego, 14 met. kub. miękkiego drzewa i 23 kgr. świec łojowych z obowiązkiem złożenia kaucji w wysokości, całorocznej płacy rozpisano konkurs. Ubiegający się o tę posadę winni wnieść podania najpóźniej do 10 stycznia 1895 do nadprokuratorji państwa w Krakowie.

Rada szkolna okręg. w Gródku ogłasza konkurs celem stałego nadania posad: nauczyciela starszego przy 4 klasowej szkole ludowej z językiem wykładowym polskim w Janowie z płacą 450 złr. i 45 złr. na pomieszkanie; nauczyciela rzeczywistego przy szkołach jednoklasowych w Barze z językiem wykładowym polskim i w Jaśniskach z językiem wykładowym ruskim, a w obu z płacą 300 złr. i wolnem pomieszkaniem.

Dyrekcja policji we Lwowie rozpisała konkurs z terminem do 15 stycznia 1895 r. a) Celem prowizorycznego obsadzenia czterech posad strażników cywilno policyjnych we Lwowie lub Przemyślu; b) jednej posady sługi urzędowego w Przemyślu; c) jednej posady dozorcy aresztów policyjnych I. klasy w Przemyślu; d) jednej posady dozorcy aresztów policyjnych II klasy w Przemyślu.

Licytacja. W sądzie krajowym w Krakowie odbędzie się w d. 29 stycznia i 5 marca 1895 r., zawsze o godz. 10 rano, przymusowa sprzedaż realności pod lk. 199 dz. IV w Krakowie, lwh. 1876 objętej, Jana i Marji Babireckich własnej. Cena wywołania wynosi 23.166 złr. Wadjum 2316 złr. Warunki licytacyjne przejrzeć można w registraturze sądowej.

(*Gazeta lwowska* nr. 289).

FEJLETON.

JAN WILK

3

POWIEŚĆ

Emila Rochebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Dlaczegoż jednak zamknięto młodą wdowę?

— Powiedziałem już panu... w celu sprzątnienia dziecka.

— Wyznaję szczerze, że nic a nic tego nie rozumiem... Dlaczego? Po co?

— Po co? Aby zrabować majątek tego dziecięcia... wynoszący kilka miljonów.

— Tam do djabła! — Blaireau cmoknął językiem.

— Nie cofnięto się przed niczem. Zanim biedactwo osierocone ujrzało światło dzienne, już dokonano na niem czynu nikczemnego, wydzierając mu ojcowiznę! Ale jestem przecie we Francji. Udam się do sędziów, do trybunałów. Oskarżę niecnych zbrodniarzów; opowiem jaką popełnił i infamję... Nieszczęśliwe ofiary zostaną przynajmniej pomszczone!

Blaireau uśmiechnął się szatańsko, marszcząc czoło ponuro:

— Utrzymywano... pierwsza infamja! — mówił dalej nieznajomy, zapalając się coraz bardziej, — że młoda kobieta nie była żoną ślubną, tylko metresą swego męża... Ah! dowiodę im z łatwością, jak ohydnie skłamali!

— Na to wystarczy okazanie aktu ślubnego.

— Mam ten akt, jak i kilka innych równie cennych a ważnych dokumentów.

— Pozwól pan sobie powiedzieć, że jest to może nierozwagą, narażać się na niebezpieczeństwo, podróżując z tak drogocennemi papierami.

Nieznajomy uśmiechnął z lekka:

— Oh! nie troszcz się pan o to... Byłem na tyle przezornym i aby ich nie zgubić, lub nie dać sobie ukraść w drodze, zostawiłem dokumenty w Paryżu.

— Dobrze o tem wiedzieć — pomyślał Blaireau. Dodał zaś głośno: — Dla czegoż nie udałeś się pan od razu do sądu z tą sprawą?

— Wstrzymywały mnie od tego pewne względy. Obok zbrodniarzów, są i niewinni... Przedewszystkiem innem, radbym wpaść na ślad owej kobiety i dowiedzieć się, czy jej dziecię istnieje?

— Aha! teraz zaczynam trochę pojmować...

Po krótkiem milczeniu nieznajomy przemówił na nowo:

— Muszę zobaczyć koniecznie dozorcę zamku.

— I jak tak sądzę — bąknął Blaireau.

— Wymuszając na nim...

— Wszelkie objaśnienia w tej sprawie — kończył Blaireau.

— Mimo jego dzikości, spodziewam się, że mnie ich nie odmówi, co?

— Oh! wysłuchać, wysłucha cierpliwie wszystkiego... czy jednak zechce panu odpowiadać?

— Sądzisz pan zatem?...

— Że pociągnąć za język starucha, to twardy orzech do zgryzienia!

— Nawet gdyby mu się pogroziło?

— Gdybyś pan użył tego sposobu, popatrzył by na pana z politowaniem. Cóż jego obchodzą pańskie groźby? Prosty sługa, wykonywał tylko rozkazy swoich panów. Choćby ci nawet zbrodnie popełnili, on może śmiało umyć ręce od tego... Groźbą nie wiele się wskóra panie, kochany. Pamiętaj proszę o przysłowiu: — „Muchy przywabia się miodem, a odpędza... octem“.

— Pan, który znasz dobrze starego, jakąż mi radę dajesz?

Po chwili namysłu, Blaireau odpowiedział:

— Stoisz pan przed ważną i rzeczywistą trudnością, a byłaby wieczna szkoda, gdybyś trudził się aż tu nadaremnie. Skoro jednak oddałem się panu na usługi, pragnąc być pożytecznym, dopomogę mu wedle sił moich.

— Och! jakżem panu wdzięczny!

— Nie ma za co. Czyż nie powinniśmy ile możności wspierać jedni drugich? Ojciec Grapier jest wiernym sługą i posiada rzadką cnotę. Umie mianowicie trzymać język za zębami. Nie jest on jednak i bez pewnych „ale“. Jak każdy z nas, ludzi, ma swoje słabe strony... Nie nazwę go, chroń Boże! nałogowym pijakiem; lubi jednak czasem kieliszek czego dobrego a zaproszony, za kołnierz nie wylewa. Nie zawsze stać go na zafundowanie sobie flaszeczki koniaku, kirszu lub

innego truneczku, który lubi namiętnie. Sądzę zatem, że najprędzejby mu język rozwiązało... kilka sztuk złota.

— Masz pan słuszność. Wetknę mu chętnie w dłoń paręset franków.

— Dobrze... ale trzeba przy tem zachować pewne ostrożności, aby dzikusa nie spłoszyć. Ja znam na wylot tego starucha. Gotów schować do kieszeni pańskie pieniądze, a potem bąknąć: „Ja nic nie wiem... nie rozmiem nawet, o co panu idzie". Musi być naprzód uprzedzonym. Otóż tyle mogę zrobić w pańskim interesie. Zobaczę go pierwszy i przygotuję na pańskie odwidziny. Czy zgadzasz się pan na to?

— Ależ jestem zachwycony, uradowany!

— A więc rzecz skończona. Jeszcze dziś wieczór zobaczę i wybadam starucha. Dowiem się dokumentnie, o ile on jest do zwierzeń pod tym względem usposobiony, a jeżeli okaże się zbyt twardym i upartym, natychmiast pana o tem uwiadomię. Gdzie mam go szukać?

— Sam jeszcze nie wiem...

— Chcesz pan zapewne nająć sbie pokój w oberży?

— Naturalnie, muszę stanąć w oberży.

— Skoro nie znasz pan nikogo w Blaincourt a w całej wiosce jest tylko jeden jedyny dom zajezdny, na placu obok studni, znajdę więc pana z wszelką łatwością... Ale, ale... nie wiem nawet dotąd, jak się pan nazywasz?

Młody człowiek wyjął z kieszeni i otworzył pugilares, w którym była tylko paczka banknotów i nic więcej. Blaireau rzucił wzrokiem w głąb pugilaresu z największą ciekawością.

— Doskonale! — pomyślał.

— Piękna historja! — machnął ręką nieznajomy — nie mam w pugilaresie ani jednego biletu wizytowego. Zostawiłem wszystkie w Paryżu. Nazywam się Karol Chevry..

— Ja zaś Juljusz Cornefer, gotów na pańskie usługi! Dojeżdżamy do Verzéville — dodał. — Na szczęście deszcz przestał padać. Łatwiej nam będzie dostać się pieszo do Blaincouirt.

— Jak daleko jeszcze z Verzeville?

— Oh! pójdziemy niespełna godzinkę, jeżeli przetniemy drogę, idąc na przełaj ścieżką leśną, znaną mi dokładnie.

— Może jednak będzie dla mojej żony nadto utrudzającą?

— Bądź pan o to zupełnie spokojny. Pochyłość, po której się idzie, nie jest wcale stroma, a ścieżka ubita doskonale. Stąpa się po gruncie twardym, jakby po bruku paryskim, mimo słoty jesiennej.

W kwadrans później dojechali do Verzéville. Była dziesiąta przed południem. Nasi podróżni wysiedli. Chevry wziął w jedną rękę niewielką walizkę, drugie ramię podał żonie i tak poszli za swoim przewodnikiem, który szedł przodem. Princet ulotnił się natychmiast. Ten udał się inną drogą do Blaincourt. Ścieżka okazała się istotnie wcale wygodną a droga niezbyt długą. Młoda kobieta przybyła do Blaincourt, nie czując się nadto znużoną. Trochę dalej, o jakich pięćdziesiąt kroków od pierwszych zabudowań, Blaireau stanął.

— Opuszczę tu i pożegnam cię, panie Chevry. Teraz już nie możesz pan zbłądzić. Proszę iść prosto tą ulicą, a potem na małym placu okrągłym, zobaczysz godło oberży: wiechę nad drzwiami, kołyszącą się z wiatrem. Nie zapomnę o mojej obietnicy. Udam się niebawem do starego dzikusa i jeszcze dziś wieczór dam panu znać na pewno.

Dwaj mężczyźni podali sobie ręce, ściskając dłonie nawzajem. Blaireau odszedł, skłoniwszy się nisko młodej kobiecie. Naraz, uszedłszy kilka kroków, wrócił się nazad pospiesznie.

— Zapomniałem dać panu jeszcze jedną radę, — przemówił. — Oberżyści są ogólnie strasznie wścibscy i niesłychanie ciekawi, otóż życzyłbym ci, panie Chevry, nie wspominać przed nimi, co cię właściwie sprowadza do Blaincourt.

— Dobrze mi pan radzisz. Usłucham twojej przestrogi.

— Do zobaczenia wkrótce!

Tym razem Blaireau znikł im z oczu niebawem za żywopłotem na drogi zakręcie. W chwilę później, możnaby go było podpatrzeć skradającego się wzdłuż muru, który otaczał park zamkowy. Zatrzymał się on przed furtką w murze ukrytą, wyjął klucz z kieszeni, otworzył furtkę i wśliznął się do parku niepostrzeżenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 20 grudnia.

Kalendarz kościelny. Dziś św. Teofila męczennika, jutro św. Tomasza apostoła.

Jutro nabożeństwo w kościele św. Tomasza.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, zające i borsuki, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, jarząbki, słonki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy i ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Kalendarz rybacki. Do połowy grudnia nie wolno łowić łososia i pstrąga, a przez cały miesiąc raka samca i samicy. Złowione ryby muszą mieć przepisaną miarę. Na wędkę dobrze idzie okoń, szczupak, głowica i płotka

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 min. 38, zachod przypada na godz. 3 min. 38 długość dnia 8 godzin.

Temperatura rano stopni — 5 C.

Rocznice historyczne. Dnia 20 grudnia 1711 rokn, Łubieński, biskup krakowski, nadaje nową ordynację Bractwu miłosierdzia i Bankowi pobożnemu.

Emigracja nasza, korzystając z ruchu rewolucyjnego w całej Europie r. 1848, usiłowała utworzyć pod opieką kilku państw europejskich, zbrojne siły narodowe. W Rzymie jął się tworzenia legjonu polskiego Mickiewicz, prócz tego we Włoszech pracował nad organizacją legjonu Władysław hr. Zamojski. Sława naszych czynów wojennych, dokonywanych w czasie powstania Listopadowego, sprawiła, że jenerałowie Polacy, na wszystkich teatrach wojny byli czynni. Bem, Dębiński, Wysocki itd. w Węgrzech; jenerał Wojciech Chrzanowski, obejmuje naczelne dowództwo nad armją sardyńską, powierzone sobie przez króla, Karola Alberta. W Sycylji staje na czele rewolucji jenerał Mierosławski. Dnia 20 grudnia 1848 roku, przybywa do Palermo, ale jak zwykle, tak i teraz wiele mówił, wiele politykował, jeszcze więcej się przechwalał, a organizacją wojska mało się zajmował. Skutkiem tego nie mógł też oprzeć się wojskom króla neapolitańskiogo, zwłaszcza, że Sycyljanie gnuśni i do karności wojskowej niesskłonni, bezładne tylko utworzyli kupy.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Nowi ojcowie miasta. Z wczorajszych wyborów wyszli pp. Wawrzyniec Bujański i Herman Fritsch. Pierwszy otrzymał 220 głosów, drugi zaś 174; doliczywszy do tego jednak 60 głosów unieważnionych, z powodu zmiany imienia p. Fritscha (Juljan lub Ludwik), wreszcie kartki bez imienia, wypadnie na p. Fritscha ogółem 234 głosów. Dwaj następni kandydaci otrzymali: p. Ludwik Kaden 76 głosów, a pan Stanisław Woyneko-Tomkiewicz 40. Komisję skrutacyjną składali: z łona Rady miejskiej p. Beringer, jako przewodniczący i pp. Rehman i Chmurski. Z po za Rady zaś pp. J. Bartik i Sebastjan Jaworzyński. O ile nam wiadomo, wynik wczorajszych wyborów sprawił bardzo dobre wrażenie w całem mieście.

Pożegnanie. Grono urzędników i służby ruchu kolei państwowej żegnało wczoraj o godz. 8 rano p. Franciszka Eckhardta, dotychczasowego naczelnika tutejszej stacji, przeniesionego na takież stanowisko do Czerniowiec. Do odjeżdżającego przemówił imieniem urzędników p. Przestrzelski, a zaś konduktor, p. Pilawski, imieniem służby pociągowej. Z byłymi podwładnymi z rozrzewnieniem rozstawał się p. Eckhardt, który szlachetnem postępowaniem potrafił sobie zjednać ich pamięć. Na pożegnanie zabrzmiał śpiew chóru pod kierunkiem p. Deca, a po ostatnim dzwonku serdeczny okrzyk: „Niech żyje", któremu wtórował świst lokomotywy, odbił się echem po hali dworca.

Dla głodnych dzieci. W imię Boże rozpoczynamy rozdawnictwo obiadów najbiedniejszej, głodnej, dziatwie szkolnej. Z powodu zimy coraz większy brak zarobku u wielu rzemieślników i wyrobników, a w tem główny powód nędzy i jej nieodstępnego towarzysza głodu, który szczególniej dotkliwie daje się odczuwać dzieciom, do szkoły uczęszczającym. Dzieci te muszą chodzić do szkoły choć są zziębnięte, źle odziane i częstokroć głodne; po kilkugodzinnej nauce wracają do domu, bardzo często daremnie od swych nieszczęśliwych rodziców ciepłej łyżki strawy żądając! W takiej niedoli musiałyby przepędzać kilka zimowych miesięcy, marnieć fizycznie, uczyć się żebractwa, a nie rzadko wstępować na drogę występku, do czego głód tak często zniewala. Od trzech lat łagodzi w naszem mieście niedolę tych niewinnie cierpiących dzieci szlachetna ofiarność, nieszczędząca wdowiego nawet grosza na ciepłe obiady dla nich grosza. Łaskawy współudział pań-opiekunek, zakonnic i księży łączy z tem materjalnem dobrodziejstwem podniesienie religijności, obyczajności i ochędóstwa u biednych dzieci, dla których właśni rodzice nie wiele w tym kierunku mogą zdziałać. Przez rozdawnictwo obiadów wpływa się więc nietylko na pokrzepienie sił, ażeby najbiedniejsze dzieci z nauki korzystać mogły, lecz także na ich religijno-moralne wychowanie, tak bardzo zaniedbane w najniższych warstwach naszego społeczeństwa. Ażeby i bieżącej zimy prowadzić w tym kierunku dzieło miłosierdzia chrześcijańskiego odzywamy się do Rodziców, do Matek, do Ogółu społeczeństwa, gorącą prośbą o łaskawe datki: na ciepłe obiady dla kilkuset najbiedniejszych dzieci szkolnych. Składki przyjmuje podskarbi Komitetu, p. St. Twaróg, c. k. inspektor szkół (ul. Dominikańska, l. 3), oraz Redakcje dzienników. W Krakowie, dnia 16 grudnia 1894. Imieniem Komitetu: *B. Filiński* sekretarz. *Dr H. Jordan* prezes.

W sprawie Wikarówki kościoła Marjackiego i domu małych penitencjarzy przy placu św. Ducha, od osoby kompetentnej dowiedzieliśmy się, że sprawa ta jeszcze nie na jednem posiedzeniu Rady miasta będzie omawianą, a zawsze bezskutecznie, ponieważ prócz porozumienia z presbiterem parafji, potrzeba jeszcze uzyskać pozwolenie od trzech bardzo wysokich instancyj, czuwających nad całością fundacji kościoła Najśw. Marji Panny i należących do niego budynków. — Instancjami temi są: każdoczesny książę biskup krakowski, cesarz, wreszcie Rzym. Zwłaszcza ta ostatnia instancja będzie najmniej skłonną do ustępstw na żądanie gminy która prawdopodobnie będzie chciała załatwić rzecz odsetkami, gdyż brak jej na to odpowiedniej gotówki. Dużo zatem jeszcze wody popłynie korytem Wisły z gór karpackich i tatrzańskich, do morza Bałtyckiego, nim ujrzymy połączenie Małego Rynku z placem Marjackim. Nie dziwimy się tej nieufności, wobec tego, że do naszej Rady miejskiej wciska się coraz więcej żywiołu z Kazimierza, któremu w podobnych sprawach ufać nie można.

Kanalizacja. Dowiadujemy się, że starostwo krakowskie domaga się jak najszybszej kanalizacji wszystkich odchodów ze stacji kontumacyjnej w Prądniku. Idzie przedewszystkiem o odprowadzenie tych nieczystości do rzeki.

Przywóz lodu. Namiestnictwo poleciło tutejszemu starostwu zbadanie sprawy przywozu lodu do Krakowa. Ze względów sanitarnych jest to sprawa nader ważna, o ile lód brany z miejsc zanieczyszczonych, roznosić może bakterje chorób zakaźnych.

Z ulicy Szlak dochodzą nas słuszne skargi na ciągłe krzyki i awantury uliczne, których bohaterami są pijacy. Szczególnie daje się to czuć osobom, mieszkającym w domach, począwszy od narożnika ulic Łobzowskiej i Szlak ku Krowoderskiej i Długiej, tudzież w pobliżu Domu zdrowia dra Gwiazdomorskiego, którego chorzy zasługują na pewne względy, podczas nocnego spoczynku. Kącik ten znany jest dokładnie krakowskiej policji, gdyż tamże znajdują się noclegi różnych włóczęgów.

Podziękowanie. Szanowny komitet dla głodnych dzieci w Krakowie darował dla tutejszej szkoły znaczną ilość kostjumów, które były ubiegłej zimy przez tenże komitet do przedstawień Misterjum Bożego Narodzenia użyte, za które zarząd szkoły, względnie komitet dla biednej dziatwy w Łobzowie Szanownemu Komitetowi składa niniejszem serdeczne staropolskim zwyczajem „Bóg zapłać!"

Na cele Czytelni katolickiej złożyli w dalszym ciągu: hr. Ludwik Plater 50 złr., JW. Wacław Mańkowski 50 złr. i cały zbiór dzieł Szujskiego. — Zwykła pogadanka tygodniowa odbędzie się w czwartek, dnia 20 b. m., o godz. 7 wieczorem. Temat „O socjalizmie w Krakowie", nad którym nader ożywiona dyskusja zeszłego czwartku, z powodu spóźnionej pory, musiała być przerwaną.

Z Podgórza. W dniu 3 bm. otrzymałam z Rady nadzorczej Towarzystwa asekuracyjnego hojny dar w sumie 100 złr. na budować się mającą Ochronkę dla biednych dzieci klasy roboczej w Podgórzu. Za powyższy dar składa niżej podpisana w imieniu komitetu staropolskie „Bóg zapłać!" Suma powyższa dnia 4 bm. umieszczona została na książeczkę „Wzajemna pomoc" w Podgórzu Nr 3422. Przełożona komitetu Ochronki: *Romanowa Kleinowa.*

Jasna odpowiedź. „Zwierzchność gminy N... przedkłada, że jeżeli N. N. posiada książkę służbową przez gminę wystawioną, a wpisany w księż-

ce tej jako przynależny, wystarcza że jest, a jeżeli książkę posiada, a przynależność wpisana, z której gminy po ojcu przynależy, a nie do odnośnej gminy, tamże będzie z przynależnościami". Autentyczne!

Wiadomości kościelne. Archidyecezja lwowska obrz. łac.: Kanoniczną instytucję na probostwo w Narolu otrzymał ks. Leon Ziemiański, ekspozyt w Dołhem. Administrację probostwa w Fürstenthalu powierzono ks. Wojciechowi Tokarzowi, kooperatorowi w Żurawnie; w Płotyczy ks. Feliksowi Rydlowi, katechecie szkoły wydziałowej żeńskiej w Tarnopolu. Kooperatorami ustanowiono O. Innocentego Włodka, zakonu OO. Reformatów w Żurawnie; w Petlikowcach zaś ks. Tomasza Horeczego, dotychczasowego administratora tamże. Zmarł w Trembowli ks. Jan Kaliniewicz, proboszcz trembowelski, prałat domowy J. Świątobliwości, emer. dziekan, ur. 1814, wyśw. 1837.

Dyecezja tarnowska: Prezentę na probostwo w Grybowie otrzymał ks. Leon Tarsiński, dotychczasowy proboszcz w Kaninie. Przeniesieni: ks. Franbiszek Sikorski z Czarnej do Straszęcina, ks. Józef Kaliciński ze Szczepanowa do Nowego Wiśnicza. ks. Jan Hołda ze Straszęcina do Czarnej.

Ćwiczenia obrony kraj. w r. 1895. Ministerstwo obrony kraj. reskryptem z 28 listopada rb., zarządziło pod względem ćwiczeń tej broni w roku przyszłym, co następuje: A) W piechocie obr. kr. ma się odbywać po jednem ćwiczeniu wiosennem i jednem jesiennem. Ku temu będą powołani: a) wszyscy zaasenterowani do obrony w latach 1895, 1891, 1890 i 1888, z wyjątkiem tych żołnierzy z r. 1888, którzy dotychczas odbyli ćwiczeń ogółem ponad 16 tygodni; b) asenterowani w r. 1884, a przeniesieni z rezerwy do obrony; c) z późniejszych lat asenterunkowych ci z r. 1892, którzy zostali do obrony bezpośrednio przyłączeni, a do tej pory ogółem 4 tygodnie; dalej ci z r. 1889, którzy 12 tygodni, wreszcie z lat 1887, 1886, 1884 i 1883, którzy 16 tyg. ćwiczeń odbyli; d) lata 1894, 1891, 1888 i 1887 uzupełniającej rezerwy obrony, z wyjątkiem tych z dwu lat ostatnich, którzy dotychczas więcej, niż 8 tygodni ćwiczeń odbyli; następnie z lat 1889 i 1890 ci, którzy nie mają 6 tygodni ćwiczeń, nakoniec z lat 1892 i 1893 ci, którzy żadnych jeszcze ćwiczeń nie odbyli. B) Konnica obrony kraj. W r. 1895 z konnicy mają być do ćwiczeń powołani w pierwszym rzędzie żołnierze nieczynni z roku asenterunkowego 1884, a w razie potrzeby tacy z r. 1883, którzy z jakiegokolwiekbądź powodu nie odbyli jednego, lub więcej ćwiczeń w rezerwie, względnie w obronie. Powoływanie ułanów i dragonów, wyszłych wprost z obrony, dalej nieczynnych żołnierzy konnych, strzelców tyrolskich i dalmatyńskich, winno się odbywać w sposób analogiczny, jak w piechocie. Postanowienia szczegółowe co do ćwiczeń obrony w r. 1895 wyda ministerstwo w swoim czasie.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Stanisławowi Schilderowi zmienić rodowe nazwisko na Tarczeński.

Z Jazowska pisze nam tamtejsza poczmistrzyni, pani M., w sprawie meteoru: Wyczytawszy onegdaj w *Głosie Narodu* doniesienie z Dwytrowa, a dzisiaj także doniesienie z Chełma, zakończone zapytaniem, czyli nikt więcej owego zjawiska nie widział, ośmielam się również donieść, że właśnie ja sama widziałam na niebie takie zjawisko, odwożąc do Starego Sącza znajomą panią, która mnie odwidziła, a było to 7-go grudnia o godz. 7-ej wieczorem, na drodze między Jazowskiem a Starym Sączem. Obiedwie przerażone olśniewającym blaskiem koloru czerwonego, sądziłyśmy, że tak gwałtownie łuna na połowie nieba się ukazała, poczem dopiero zauważyłam jak gdyby spadającą dużą gwiazdę. Musiał to być meteor; wszystko trwało dwie sekundy najdłużej.

Radcy Seferowiczowi, dyrektorowi poczt i telegrafów we Lwowie, wręczyła onegdaj deputacja Stowarzyszenia pocztmistrzów dyplom honorowego członka Towarzystwa. P. dyrektor dziękując deputacji za ten zaszczyt, który uważa za objaw sympatji dla siebie, zapewnił, że będzie się zawsze starał o polepszenie bytu materjalnego pocztmistrzów.

Znowu oszukańcza kryda. Wspominaliśmy niejednokrotnie o przedsiębiorczych kupcach wyznania mojżeszowego, podkopujących handel krajowy i kredyt uczciwym kupcom i przemysłowcom galicyjskim oszukańczemi krydami. Na potwierdzenie tego twierdzenia przytaczamy fakt nowy, jaki się zdarzył w ostatnich czasach w Tarnopolu, a którego epilog odegrał się onegdaj we Lwowie. Na żądanie czternastu kupców aresztowano onegdaj Majera Kominkera, kupca przybyłego z Tarnopola, który założywszy tam, bez żadnego zapasu gotówki sklep towarów bławatnych, ponabierał na kredy towarów wartości przeszło 3 000 złr. i nie zapłaciwszy ani jednego z wystawionych weksli, urządził wysprzedaż, sklep bez zgłoszenia konkursu zamknął i zbiegł do Lwowa, gdzie go onegdaj uwięziono.

Amatorowie fałszywych banknotów. Rozprawa karna we Lwowie, opisana u nas wczoraj pod tym tytułem, zakończyła się werdyktem ławy przysięgłych, skazującym Horisteina na 5 lat ciężkiego więzienia.

Z Drohobycza donoszą, że zbrodniarz Makowski, który zastrzelił małżonków Kucharskich, a następnie, ścigany przez żandarmję, trzykrotnie wypalił do siebie z rewolweru, odwieziony został do Sambora i tam umarł.

Ankieta w sprawie reorganizacji warstatów drohowyzkich. Jak wiadomo d. 30 zm. była ankieta powołana przez radę zawiadowczą w warstatach drohowyzkich. W poniedziałek zebrała się ankieta po raz drugi pod przewodnictwem ks. Czartoryskiego. W zasadzie uchwalono zmienić kierunek fabryczny na systematyczne kształcenie w rzemiosłach, tj. na szkoły wzorowe warstatowe. Dalej uchwalono, że po ukończeniu 6-kl. szkoły i 2 latach praktyki, na 2 lata dalsze wysyłani będą uczniowie do majstrów na fundusz zakładu i pod kontrolą zakładu. Po obszernej dyskusji odroczono dalsze obrady do czasu zebrania się Sejmu. Może co z tego teraz będzie!

Pożarci przez wilki. Okropny wypadek zdarzył się na granicy Bukowiny pod Mihalenami. Kupiec tamtejszy, Jakób Bleier, wybrał się wieczorem wraz z żoną do pobliskiego sioła na wesele. Po drodze opadły ich wilki, rozszarpały i pożarły. Następnego ranka znaleziono na gościńcu tylko resztki okrwawionych kości, podarte suknie, pierścionki, łańcuszek z zegarkiem i broszę.

Satrapa i jego przyjaciele. Z Warszawy piszą: „Już wiecie, że jenerał-gubernator Hurko otrzymał dymisję, ale z opuszczeniem Warszawy jakoś się nie spieszy, a dokuczliwy i prześladowczy ten starzec zaznacza koñce swych rządów szpileczkami, które niegodne są żadnego człowieka. Pod tym względem dość pomiędzy innemi przytoczyć, że zawartego kontraktu z panią Modrzejewską o występy gościnne w Warszawie nie zatwierdził. Teraz zaś, czy on sam, czy jego zwolennicy, aranżują następującą sztuczkę. Posłuchajcie:

Od kilku dni właściciele domów, zamożniejsi obywatele, kupcy i rzemieślnicy zarzucani są przysyłanemi wezwaniami, już to na karteczkach pisanych, już to na arkusikach litografowanych, w których żądanem jest od nich, aby w dniu 18 bm., jako w dniu imienin cara, iluminowali uroczyście swoje domy i mieszkania, na znak jakoby głębokiej wiary w łaskawe usposobienie panującego i zjednania go tym objawem lojalnych uczuć. Inne kartki wzywają mieszkańców, aby w dniu opuszczenia Warszawy przez jenerała Hurkę tłumnie zgromadzić się w teatrach i zażądać odegrania hymnu państwowego, a to jako wyrażenia uczuć radości, że ten znienawidzony wielkorządca opuszcza kraj i że to się stało za łaskawą wolą monarchy.

Jenerał Hurko miał wyjechać w tych dniach, tymczasem odjazd jego, zapowiadany przez niego po powrocie z Petersburga na 16 bm., został odroczony, a świadomi rzeczy i mający bliższe stosunki z jego otoczeniem, twierdzą, że to opóźnienie uczyniono z umysłu, aby się doczekać owoców niecnej, bezimiennej prowokacji i wyjechać po jakiejś awanturze, którąby można wykazać w Petersburgu, jako stwierdzenie skarg i memorjałów Hurki.

Z pewnością twierdzić można, że nikt z ludzi poważniejszych i dobrze myślących ani w żądaniu hymnu, ani w uroczystej iluminacji, przekraczającej rozmiary zwykłe, w dniach galowych nakazywane, udziału nie weźmie, bo wszyscy czują dobrze, że dzisiaj rozważny spokój jest konieczny i niezbędny — ale któż zaręczyć może, że gdy zamkowi prowokanci wołać zaczną o odegranie hymnu — jeden i drugi nie syknie, lub nie wyjdzie z teatru, albo też, czy, jeśli ktoś z nierozważnych. usłuchawszy bezimiennego wezwania, zapali w oknach iluminację, jeden lub drugi ulicznik, namówiony może przez tajną policję, szyb nie wytłucze — i z tego podjęte będą śledztwa i dochodzenia, a w korespondencjach pisywanych stąd przez Hurkowców wypadki takie nie będą przedstawione jako szerokie mające znaczenie i nie potwierdzą przez władzę raportów.

Wezwania te wielce trwożą i smucą wszystkich dobrze myślących mieszkańców miasta, bo wiedzą oni, że nikt z poważnych osób, ani też młodzież, czy to szkolna, czy też rzemieślnicza, kartek tych nie rozrzuca i nie rozsyła, a są pewne bardzo poważne dane, że czynią to adherenci ustępującego Hurki, którzy liczą na to, że podobne objawy wywołać mogą protest gorętszej młodzieży, ujawniający się czy to wyjściem lub sykaniem w razie domagania się głośnego w teatrach odegrania hymnu państwowego, czy to wybiciem kilkunastu lub kilkudziesięciu szyb w oświetlonych oknach.

Takie postępienie nieopatrznych, przeciw któremu działać niepodobna — podniesionoby w otoczeniu Hurki do znaczenia poważnych, przeciwrządowych manifestacyj i staranoby się przedstawić w Petersburgu jako objaw rozruchów, burzenia się i chęci powrócenia do ulicznych manifestacyj.

Uprzedzamy więc, że gdyby doszły was wiadomości; o którym z faktów wspomnianych, pewni bądźcie, że to sprawka tych, którzy strawić nie mogą, że ich rządy się kończą".

Jesteśmy przekonani, że rodacy nasi nie pójdą na lep tej nędznej prowokacji i intrygi. Dziś zwłaszcza potrzebne są: rozwaga, roztropność i spokój. Miłość Ojczyzny i uczciwe jej służenie. nie pozwolą nikomu służyć wrogom i prześladowcom naszym. Przetrwamy wszystko, byle nas nie odstępowała rozwaga i byleśmy zawsze mieli na sercu dobro naszej nieszczęśliwej Ojczyzny!

Dziwaczny samobójca. Przed kilku dniami, policjanci wiedeńscy znaleźli za strzelnicą wojskową jakiegoś człowieka, leżącego w dole. Nieszczęśliwego, jak sądzić z ubioru, posłaniec miejski, nie mógł się ruszyć, z powodu odziębienia prawej nogi. Towarzystwo ratunkowe przewiozło go do szpitala powszechnego. Nazywa się on Karol Edlinger i jak sam opowiada, chciał się pozbawić życia przez zagłodzenie. Udał się w tym celu na koniec Prateru, tam dół wykopał, zakrył się liśćmi i wyczekiwał śmierci. Sześć dni i nocy nie brał żadnego pożywienia. Przyczyną tego rozpaczliwego kroku, była strata miejsca w Towarzystwie posłańców.

Ciepło za dwa pensy. Pewien właściciciel hotelu w Liverppolu, we wszystkich numerach zakładu zaprowadził kominy gazowe z automatycznym przyrządem. Gdy gość zechce się ogrzać, wrzuci dwa pensy do dystrybutora, który mu dostarczy ciepła ciepła przez całą godzinę.

Kalendarz starorzymski. Przy robotach ziemnych, dokonywanych w ostatnich czasach w Rzymie, znaleziono niedawno kawałek starożytnego kalendarza rzymskiego, 4 cmt. gruby, który, sądząc z kształtu liter, pochodzi z czasów pierwszych cesarzy. Profesor Marucci, który doniósł o tem odkryciu w „Belletino archeologico", uważa kalendarz ten za współczesny Tyberjuszowi i przypuszcza, że należał do matki cesarza. Znajdują się w nim wiadomości, dotyczące czasu od 12 do 22 i 12 do 19 października. Starożytny ten zabytek tem więcej budzi interesu, że dotychczas nie udało się jeszcze nigdy odnaleźć ani jednego kalendarza w wykopaliskach Rzymu.

Wyrób perfum. Chemicy odkryli sposób wyrobu perfum nietylko z kwiatów, lecz i z ciał kopalnych, a mianowicie z węgla kamiennego. Niemieccy chemicy, prof. Timan i dr Krüger. wyrabiają zapach fjołka, badeńskie fabryki sztuczną gałkę muszkatową. Z węgla kamiennego wyrabiają również sztuczny zapach róży, lecz nie tyle silny i aromatyczny, co z kwiatów różanych.

„Królową szachów" przezwaną została Amerykanka, pani Baird, która podobno jest niepokonaną — na szachownicy. Trzynastoletnia jej córeczka odziedziczyła te zdolności. Już w 4 roku znała wszystkie poruszenia figur, a mając lat 8, obmyśliła trudne zagadnienia konikowe.

Nowy welocyped. Dwaj niemieccy wynalazcy, Wolfmiler i Heizenhof, zbudowali welocyped dwukołowy, wprawiany w ruch z pomocą motoru gazowego. W czasie obecnym około 50 podobnych welecypedów pojawiło się w okolicach Monachjum. Welocyped ten o wiele jest niższym od zwykle używanych i posiada koło tylne wytoczone z jednej masy, aby nadać mu więcej siły, z uwagi, iż na oś jego dzia'ają motory, rozwijające niekiedy siłę równą $2^1/_2$ koni. Nogi jeźdzca opierają się na deseczkach umieszczonych nieruchomo, nie odgrywają już bywiem roli motorów. Siodło znajduje się na takiej wysokości, aby jeździec, wyciągnąwszy nogi, odrazu mógł stanąć na ziemi. Waga welocypedu z całym mechanizmem nie przewyższa trzech pudów. Szybkość ruchu reguluje się wedle woli

jeźdźca i może być dowolnie zmienianą, w granicach między 5 a 36 wiorstami na godzinę. Między dwoma równoległemi ramami, stanowiącemi szkielet welocypedu, pomieszczają się części motoru, który wprowadza się w ruch z pomocą szrubki, przytwierdzonej do storownika, kierującego przednie koło. Szrubą tą reguluje się również szybkość biegu. Szruba obraca się lekko wielkim palcem prawej ręki. Przy hamowaniu zatrzymuje się jednocześnie ruch całego mechanizmu. Kapitaliści paryscy zakupili już u wynalazców przywilej na wyrób wyłączny i rozpowszechnienie tago wynalazku.

W ośm godzin może rozwinąć się drzewko; tak przynajmniej twierdzi w jednem z pism francuski botanik i hodowca roślin, p. Ragouneau. Aby osiągnąć to zdumiewające zjawisko. należy zasadzić ziarnko, pomarańczy naprzykład, w ziemi, wziętej z mrowiska, która zawiera znaczną ilość kwasu mrówczanego, sprzyjającego wzrostowi roślin. P. Ragouneau polewał nadto ziarnko kwasem tym, otrzymanym chemicznie i po ośmiu do dziesięciu godzinach ziarnko zaczęło kiełkować i rozwijać się, wówczas, gdy w zwykłych warunkach potrzeba na to dni ośmiu do dziesięciu. Podobnego sposobu używają fakirzy indyjscy przy dokonywaniu swych „cudów". Zasadzają oni ziarnko w ziemię, wpatrują się w nie, ogrzewają tchnieniem swem i ciepłem rąk. Po kilku godzinach ukazuje się zaczątek rośliny, wzrasta i rozwija się ze zdumiewającą szybkością.

Repertoar teatralny. Dziś w czwartek d. 20 b. m. „Adrjanna Lecouvreur", dramat w 5 aktach Scribe i Legouvé, dziesiąty występ p. H. Modrzejewskiej. W piątek 21 b. m. „Makbet", tragedja w 5 aktach W. Szekspira, ilustrowana muzyką J. N. Hocka. jedenasty i ostatni występ p. Heleny Modrzejewskiej. W sobotę 22 b. m. „Śluby panieńskie", komedja w 5 aktach Al. Fredry ojca. W niedzielę 23 b. m. „Poskromienie złośnicy", komedja w 5 aktach W Szekspira. W poniedziałek d. 24 i w wtorek 25 b. m. z powodu Wigilji i pierwszego święta Bożego Narodzenia przedstawienia zawieszone.

Do odebrania. W biurze dyrekcji policji złożono następujące przedmioty znalezione: 1) Pugilares z monetą turecką; 2) klucz wielki kościelny, lub od bramy; 3) koszyczek z kapeluszem; 4) sześć kluczyków; 5. laska z gałką srebrną z napisem „Chłap".

Nekrologja. Leokadja z Pardinich Miszkiewiczowa, wdowa po poborcy kas zbiorowych, zmarła we Lwowie w 79 r. życia.

Pamiętniki tajnego ajenta, Rossignola

(Ciąg dalszy).

Przychodzimy tedy do hotelu de l'Epée. Przyjmuje nas jakaś gosposia gadulska.

— Pan Karol w domu? — pytam, żeby jej dać do zrozumienia, że z tym Karolem jestem w zażyłości.

— Pan Karol!... Cóż to za pan Karol?

— Kolporter księgarski.

— Ah! ten, ten z książkami?...

— Ten właśnie, o niego też pytamy.

— Wyśmienicie porozumieliśmy się. W rzeczy samej, odnajmuję mu mieszkanie.

Ja i Jaume wymieniliśmy z sobą znaczące spojrzenia.

— Tylko proszę panów — ciągnęła dalej gospodyni — on się nie nazywa Karol... Jemu na imię, jestem tego pewna, na imię mu Ryszard...

Przelotna chmurka niezadowolenia pojawiła się na naszem czole.

— Ale — dokończyła z czarownym uśmiechem młodej mężatki — zdaje mi się, że mój Ryszard zna waszego Karola — moi panowie, a jeżeli nie waszego, to przynajmniej jakiegoś Karola...

Spojrzeliśmy obaj po sobie.

— A jakże wygląda ten Karol? — zacząłem znowu. — Widziała go pani kiedy?...

— Tak, tak, onegdaj wieczorem zauważyłam go dobrze. Przyszedł do pana Ryszarda ze swoją metresą..

— Ee?..,

— Młodziutka, malutka, tylko że teraz zaczyna tyć na dobre. Przedtem mieszkała w Ljonie Ale bardzo miła!

— A on?

— On? — zastanowiła się. — Jakże to panom powiedzieć? Także niskiego wzrostu, nawet dobrze mały, chudy, na twarzy mizerny, a włosy ma takie długie, jak panienka.

— A gdzie też on mieszka?

— Jeżeli się nie mylę, to oboje muszą mieszkać u Leclerca.

Pośpiesznie podziękowaliśmy naszej grzecznej pośredniczce, która z żalem spojrzała za nami, że ak rychło odchodzimy. Pewny byłem, że ona miała wielki gust nawzajem zacząć nas dopytywać się ciekawie, cośmy za jedni. Nie tracąc czasu, pewni zresztą, że stoimy już jedną nogą w gnieździe, udaliśmy się szybko do wskazanego Leclerca.

— Jest tu u pana kolporter księgarski, nieprawdaż?

— Miałem go; jednakże poszedł ode mnie będzie temu miesiąc.

— A winien co panu?

— Był mi winien, ale mi już jego kochanka zapłaciła w tych dniach.

— Więc zapewne w sąsiedztwie mieszkają?

— Tak, na Montataire, pod 12-tym.

— Ah, to niedaleko.

— Miałem niedawno wiadomości o nim od jednego z moich znajomych, który pracuje w kantorze bankowym.

— Cóż panu o nim powiedział?

— Że Karol Delafoy zaproponował swemu pryncypałowi, iż mu sprzeda dobrze rentujące się papiery.

Na razie byliśmy na dobrej drodze.

(C. d. n.)

GŁOSY Z MIASTA I Z KRAJU

Przechodząc po linji A-B, mimowoli zatrzymać się musimy przed wystawą magazynu mebli pana Ignacego Rajala i nieraz z westchnieniem przypatrujemy się owym salonikom i buduarom, przyozdobionym wspaniałemi meblami a tak gustownym, milutkim, że się niejednokrotnie rodzi pragnienie „spocząć choćby raz w tem ustroniu". P. Rajal istotnie jest prawdziwym czarodziejem. Urządza codziennie nowe wystawy, a buduar przystrojony gwiazdkowo, należy do osobliwości niebywałych. Jego magazyn, to przybytek obfitujący we wszystko, co tylko do wygody i przyjemności należy. Wyroby to swojskie, a przecież artystyczne, dzięki ukształceniu prawdziwie mistrzowskiemu p. Stanisława Kurka, elewa znakomitych mistrzów Paryża i innych miast Europy.

Jeżeli gdzie, to tu odnaleść można na Gwiazdkę najpyszniejsze podarki, najpiękniejsze prezenta, tem piękniejsze, bo użyteczne.

Nie wątpimy, że magazyn p. Rajala wkrótce zaroi się publicznością, pragnącą zaopatrzeć się w istotne pieścidełka i cacka sztuki.

Czem są wyroby p. Rajala łatwo pojąć, z obecnie wystawionego w oknie kredensu japońskiego, który może rywalizować z najwykwitniejszemi tego rodzaju wyrobami. Co zaś do cen, dajemy tylko jeden przykład: poduszka na kanapę, obciągnięta jedwabną powłoczką, kosztuje tutaj tylko dziewięćdziesiąt centów!

Naszym patrjotycznym gospodyniom polecamy pośrednictwo krajowe dla rolnictwa, handlu i przemysłu, ulica Łobzowska l. 6, gdzie dostać można wszystkich wybornych artykułów na święta Bożego Narodzenia. Przy tej sposobności nadmieniamy, że właścicielem sklepu jest Józef Miniewski, który był najpierw oficerem inżynierji rosyjskiej, później dowódcą odziału powstańczego mazowieckiego w r. 1863 i 1864, a zaś na wychodźtwie inżynierem przy budowie kanału Sueskiego. Towary i wina są u niego wyborne, przytem tanie, a firma chrześcijańska.

HUMOR

Panna z miasta: — Co ten wół patrzy na mnie tak złośliwie?

Dziewka od krów: — A to wedle onej parasolki.

Panna: — Nie jest ona co prawda ostatniej mody, ale skądże ten wół może o tem wiedzieć?

— Powiedziałeś, Janie, krawcowi, że odbierze pieniądze na pierwszego?

— A jakże, panie Leitmant. Dałem mu nawet słowo honoru pana Leitmanta.

Sekwestrator: — Nie posiadasz pan jakich kapitałów lub listów zastawnych?

— Aktor: — Listów zastawnych?... Aha, pan zapewne mówisz o kartkach zastawniczych!... Są... Są...

W wagonie.

— Co pani tak chodzisz ciągle tam i nazad, nie usiądziesz, tylko potrącasz mnie ustawicznie i spać nie dajesz?

— A bo widzi pani, ja sobie ślubowałam, że do samej Częstochowy dojdę pieszo.

Sędzia: — Dostałeś pan 24 godzin aresztu, jako niepoprawny gracz. Niechże te 24 godzin wpłyną na pana, byś znowu nie był zmuszony stawać przed sądem.

Szuler (wyjmuje talję kart z kieszeni): — Panie sędzio, dubluję. Albo 48 godzin, albo nic!

Porządna portmonetka. X. lubi chodzić z kolegami na kolacje i śniadanka.

Gdy już nadchodzi chwila płacenia, X. zazwyczaj maca się po wszystkich kieszeniach a w końcu powiada:

— Moi kochani, zapłaćcie za mnie... zostawiłem w domu portmonetkę!

Jeden z kolegów, znudzony tem ciągłem „roztargnieniem" Iksa, rzekł mu nareszcie:

— Wiesz co, dam ci dobrą radę. Albo niech twoja portmonetka będzie takim włóczęgą jak my i chodzi z nami do knajpy, albo też zostań takim porządnym jak twoja portmonetka i siedź razem z nią w domu...

Baletnica (przeglądając się w lustrze); — Konsyljarzu, poradź co, zaczynam zanadto, nabierać tuszy. Moja kibić powiewna i eteryczna idzie na bakier.

Lekarz: — Jabym pani radził przez parę miesięcy żyć tylko ze swojej gaży...

U młodego adwokata, który po raz pierwszy ma stanąć przed kratkami w sprawie kryminalnej:

— Więc — pyta kljent — podejmujesz się, panie adwokacie, obrony mej w sprawie policzka, kilka wymierzyłem Iksowi?

— Podejmuję się — odpowie adwokacik z westchnieniem — ale, powiem panu otwarcie, wolałbym, abyś pan popełnił morderstwo, gwałt lub coś podobnego...

Na koncercie przedstawiono młedej damie nieznanego wirtuoza, który odznaczył się grą na flecie. Dama uważając, że należałoby przy tej sposobności niezwykły komplement wyrazić artyście, woła pod wpływem zachwytu:

— Ach, jakże pan cudownie grasz na flecie! Czy pan niekiedy akompanjuje sobie na fortepianie?

OSTATNIA POCZTA.

W ministerstwie handlu mianowano Władysława Stawczan Kochanowskiego ministerjalnym sekretarzem, hr. Stefana Romera i dra Fryderyka Zolla ministerjalnymi wice-sekretarzami.

Cesarz Mikołaj II i cesarzowa udają się dnia 23 bm. do Carskiego Sioła, gdzie zamieszkają w pałacu Mikołajewskim. Carowa-wdowa wyjeżdża do Abbas Tuman, a stamtąd do Kopenhagi. Po kilko-tygodniowym pobycie przy swoim synu Jerzym zabawi carowa-wdowa dłuższy czas u rodziców w Danji. Zamierzona podróż do Abbazji nie przyjdzie do skutku.

Izba francuska uchwaliła projekt ustawy, upoważniający młodych ludzi na wyspie Reunion do wstępowania w szeregi ekspedycji madagaskarskiej.

Jedna z tyfliskich gazet armeńskich donosi z Musz: Zamianowanie komisji śledczej, w której skład wchodzą także członkowie europejscy, wywołało stanowcze polepszenie w zachowaniu się władz tureckich wobec ludności armeńskiej, Wielu aresztowanych wypuszczono na wolność. Kurdom zakazano zaczepek; naczelnik ich został wezwany do Konstantynopola.

Wiener Ztg. ogłasza; Posłowi Agenorowi hr. Gołuchowskiemu dozwolił cesarz przyjąć i nosić rumuński order „Gwiazda rumuńska". — Baron Józef Schenk otrzymał tytuł i charakter radcy sekcyjnego.

Ustąpienie Hurki, jest tedy faktem spełnionym. Jutro podamy ciekawe szczegóły o tem, kto właściwie z kozła go wysadził. Z powodów łatwo zrozumiałych, nie chcieliśmy tego czynić tak długo, póki ten dziki satrapa ze stanowiska nie ustąpił. Nominacja hr. Szuwałowa jeszcze nie nastąpiła pod względem formalnym i zdaje się, że na nią będziemy czekali do Nowego Roku. Tymczasem bar. Medem będzie sprawował rządy w Królestwie Polskiem. Na Jankulju i Apuchtinie drży skóra.

Prasa berlińska przyznaje, że inicjatywa do ścigania posłów socjalistycznych, wyszła od samego cesarza, więc też jej odrzucenie nie może zachwiać stanowiska ks. Hohenlohego. Co do cesarza, ten porażkę miał przyjąć obojętnie. Przypomina nam to bajkę o zielonych winogronach.

Ustąpienie gabinetu bułgarskiego, dzienniki tamtejsze tem tłómaczą, że miał on tylko za zadanie, po upadku Stambułowa, przeprowadzić na drodze konstytucyjnej wybory do Sobranja, a skoro mu się to powiodło, więc teraz ustępuje

---

W Londynie odbył się wielki mityng Indowy, domagający się wyjaśnienia w sprawie armeńskiej.

Z Rzymu donoszą, że w kołach radykalnych rozeszła się pogłoska, iż Cavalotti zamyśla wydać w Lugano pamflet, zatytułowany: „Ciekawa historja o pewnym ministrze-prezydencie". Sędzia śledczy, z powodu skargi pani Crispi, przeciwko Giolittiemu, przesłuchał już kilku świadków, a między innymi Cavalottiego. Rudini, wystosował list do swoich wyborców. W nim zwalcza wszystkie wywody Crispiego, przedłożone królowi, celem uzyskania odroczenia posiedzeń Izby. Oświadcza dalej kategorycznie, że Crispi postąpił nielegalnie i uczynił to tylko ..tego, że pragnął uniknąć skandalu, który ..by nastąpił podczas rozpraw nad dokumen.. ni. Skarga zaniesiona do sądu, nie zażegna burzy, lecz jeszcze więcej obarczy Crispiego.

List Rudiniego przytoczyła prasa rzymska, ale bez żadnych komentarzy. *Opinione*, organ Crispiego, dodaje od siebie, że Rudini został te.az cichym przewódcą anarchistów. Wielu deputowanych rozjechało się na prowincję celem agitowania. W całym kraju panuje wzorowy spokój i oprócz Medjolanu, nigdzie porządek nie był zakłócony.

Z Kntonu donoszą do londyńskiego *Central News*: „Trzecia dywizja lewego skrzydła pierwszej armji japońskiej, operująca między Tieng-span i górami Yen, uderzyła na Chińczyków pod Si-mu-tscheng. Ci natychmiast uciekli. Po południu siły japońskie zwiększyły się o jednę brygadę jenerała Osaka i maszerują w kierunku Hai-tscheng, gdzie się ma znajdować bardzo silny korpus chiński".

Do tegoż dziennika telegrafują z Shang-hai: „Cyfrowane depesze z Pekinu przedstawiają tamtejszy stan umysłów, jako wysoce wzburzony. Z jednej strony swawolne żołdactwo rabuje i pali, z drugiej pospólstwo, coraz nieprzyjaźniej zachowuje się wobec cudzoziemców. Wszystkie poselstwa przedsiębiorą kroki celem obrony swoich poddanych. Załogi okrętów, które wylądowały w Tien-Tsin, mają być powołane do Pekinu. Temu sprzeciwia się rząd chiński z obawy starcia między żołnierzami europejskimi i armją chińską, rozłożoną w okolicy stolicy, Cesarz wydał odezwę do żołnierzy i oficerów, aby bronili cudzoziemców. Odezwa ta niewiele znaczy i Europejczycy dobrze wiedzą, że tylko mogą ufać własnym siłom".

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 20 grudnia (rano). *Wiener Ztg* ogłasza dodatkowo do poprzedniego rozporządzenia, już oficjalnie publikowanego, że kupcom pozostawia się wolnę rękę co do tego, czy w niedzielę, d. 23 b. m., sklepy swoje będą mieli otwarte od 12 do 3 po południu, czy też dopiero od 3 do 6-tej.

Wiedeń 20 grudnia (rano). Izba obradowała do północy. Uchwalono pierwszych 6 paragrafów ustawy o odpoczynku niedzielnym. oraz przyjęto wniosek Byka, żeby w Galicji i na Bukowinie władzy politycznej wolno było żydom święcującym w sobotę, pozwalać na pracę niedzielną. Jutro ciąg dalszy obrad i koniec sesji.

Budapeszt 20 grudnia (rano). Dymisja Weerlego nie ulega wątpliwości. Nastąpi ona, jeśli nie przed świętami, to bezwarunkowo przed powtórnem zebraniem się Izb. Kandydatem na jego następcę uważają powszechnie liberała Bangego, dzisiejszego prezydenta Izby.

Warszawa 20 grudnia (rano). Onegdaj mieszkańcy wspaniale iluminowali miasto jako w dzień imienin cara. Iluminacji takiej jeszcze w Warszawie nie widziano.

[Pet]ersburg 20 grudnia (rano). Doniesienie ..awniejsze o zamierzonem utworzeniu po..dsekretarza stanu dla Królestwa Polskiego nabiera coraz więcej prawdopodobieństwa. ..rze poinformowanych kołach utrzymują ..t, że dla Królestwa będzie utworzone osobne ministerstwo. Posadę tę objąłby margrabia ..t Wielopolski.

Petersburg 20 grudnia (rano). Orżewski otrzyma z pewnością dymisję, a w najlepszym razie odejdzie z Wilna na inną posadę. (Chociaż ..mości powyższe mamy z bardzo dobrego ..ła, nie przyjmujemy jednak za nie odpowie..ści. *Przyp. Red.*).

Petersburg 20 grudnia (rano). Koronacja cara ma podobno nastąpić aż w kwietniu 1896 r.

Berlin 19 gaudnia. Przybył tutaj Giolitti do córki wydanej za budowniczego.

Petersburg 18 grudnia. *Praw. Wiestn.* ogłasza: „Członek Rady państwa, jenerał-gubernator warszawski i dowodzący wojskami okręgu wojennego warszawskiego, jenerał-adjutant jenerał kawalerji Hurko, w nagrodę ważnych zasług, okazanych Tronowi i Ojczyźnie, zwłaszcza w ostatniej wojnie tureckiej, awansowany zostaje na jenerał feldmarszałka, z uwolnieniem, stosownie do podanej prośby z powodu rozstrojonego zdrowia, od obowiązków jenerał-gubernatora warszawskiego i dowodzącego wojskami okręgu wojennego warszawskiego z pozostawieniem go na stanowisku członka Rady państwa, w godności jenerał-adjutanta i w kawalerji gwardji".

Rzym 19 grudnia. Panuje niezmierne wzburzenie. Krążą pogłoski, każące obawiać się najgorszych rzeczy. Powołanie w drodze telegraficznej siedmiu bataljonów do Rzymu, wywołało silne wrażenie.

Rzym 19 grudnia. Wszyscy ministrowie oświadczyli, że wytrwają (?) solidarnie przy Crispim.

Wiedeń 20 grudnia. Po zamknięciu giełdy. Kredyt 398·— Laenderbank 279·10, Staatsbahn 392·75, Lombardy 106·50.

Gospodarstwo i handel.

Marki ochronne. Ministerstwo handlu zamierza od r. 1895 z miesięcznika wydawanego pod tytułem: „Centralny rejestr marek", a obejmującego wszystkie w Austro-Węgrzech rejestrowane marki ochronne, wydawać odrębną odbitkę, obejmującą tylko marki dla kruszców, towarów kruszcowych, narzędzi i przyrządów w cenie abonamentowej po 5 zł. rocznie. A ponieważ ze strony kół interesowanych, objawiono kilkakrotnie życzenie, co do odrębnego wydawania także innych grup marek ochronnych, oświadczyło ministerstwo handlu gotowość do odrębnego wydawnictwa marek z grupy II. (obejmującej towary z kamienia, gliny i szkła), z grupy III. (obejmującej towary z drzewa, słomy, papieru, kości, kauczuku i skóry), z grupy IV. (obejmującej przędzę, tkaniny, przedmioty do ubrania i stroju), z grupy V. (obejmującej środki pożywienia, napoje i produkta rolnicze) i z grupy VI. (obejmującej produkta chemiczne), jeżeli się zgłosi dostateczna ilość abonentów dla poszczególnych grup odrębnych. Abonament na powołane na wstępie wydawnictwo odrębne, jako też na wychodzące dalej bez zmiany wydawnictwo zbiorowe centralnego rejestru marek (ostatnie w cenie 16 zł. rocznie), wreszcie zgłoszenia na projektowane wydawnictwa odrębne, przyjmuje najpóźniej od 1 stycznia 1895, biuro Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie.

Rafinerja nafty. Konferencja reprezentantów rafinerji nafty austrjackich i węgierskich naradzała się w ostatnich dniach w Budapeszcie nad przedłużeniem umowy, tyczącej się kontyngentowania produkcji na półtora miljona centnarów metrycznych, która upływa dnia 1 maja 1895 r. Ze względu na utworzenie nowej rafinerji w Bosnisch-Brod, tudzież na projektowane utworzenie rafinerji hr. Potockiego w Trzebini, nie zostało osiągnięte porozumienie. — W początkach stycznia odbędzie się we Wiedniu nowa konferencja w tej sprawie.

Nowe koleje. Dziennik rozporządzeń ministerstwa handlu ogłasza zezwolenie ministerjalne, udzielone Tadeuszowi Starzeńskiemu z Derewni na podjęcie robot przedwstępnych dla budowy normalnotorowej kolei lokalnej z Żółkwi do Krystynopola, oraz zezwolenie, udzielone Karolowi Lewakowskiemu na podjęcie robót przedwstępnych dla budowy takiejże kolei z Dynowa przez Dubiecko do Przemyśla i z Krzemiennej do Sanoka.

Targ na nierogaciznę

w krakowskim zakładzie obserwacyjnym.

Kraków, 18 grudnia.

Ruch targowy z dnia 17 i 18 grudnia br.: Przypędzono 5171 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt — do —, chude 32 do 36 złr. ·—. Mięsne — do —. Tuczne 33 do 37 ct. na kgr. żywej wagi. Załadowano 5125 do krajów Monarchii 5125 sztuk.

Wiedeń 17 grudnia. Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i z Bukowiny 1116, węgierskich 2438 niemieckich 1312; razem 4866 sztuk. Płacono galicyjskie 55 — 60, osobliwe 62 — 65. paszone —·—·— Węgierskie 53 — 58, osobliwe 65 — 69 złr. za 100 kilo mięsa.

Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 2114 sztuk. — Płacono 36—38—40—42 złr. za 100 kilo żywej wagi.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. A. Dąbski z Chyrowa. St. de Lasocka z Poborowa. Kozaszewska z Poborowa. H. Robinson z Wiednia. L. Oraczewski z Warszawy. T. hr. Ledóchowska z Warszawy. A. Rawicz z Mysłowic.

Hotel Saski. B. Neumann z Suczawy. H. Hermann z Wadowic. J. Dolańska z Baranowa. O. Haller z Jurczyc. J. hr. Bieliński z Siercza. T. Konopka z Tomaszowic. S. Ożegalski z Bolechowic. S. Moraczewski z Wiednia. S. Bukowski z Władysławia. M. Bürkmajer z Mianocic. St. Jastrzębski z Jurkowa. M. Ziabłowska z Michałowic. A. Görmöry z Wiednia. J. Boguszowa z Rzemienia. K. Marek z Wiednia.

Hotel Drezdeński. M. Schönmann z Wiednia. G. Holtzer z Tarnowa. G. Majer z Berlina. F. Reiner z Wiednia. W. Morberger z Wiednia. K. Chwasta z Biały. Z. J. Petrowitz z Wiednia. A. Bozon z Ljonu. A. Samueli ze Lwowa.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po poł., 0 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Chabówki** 8.25 r. **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 9·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·35 r. **Od Suchej:** 6·05 r., 8·55 r., 10·57 r., 4·38 pop., 8·20 w. Od 25 czerwca do 15 września. — **Z Chabówki** 7·40 w. **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·49 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 19 grudnia — 2 godzina 30 min. po po

	złr. ct.		złr. c.
Renta austr. papier. opod.	100 10	Anglobank	180 —
" srebrna	00 20	Union	312 57
4% złota	124 30	Bankverein	151 ·0
4% koronowa	·9 70	Akcye Länderbank	219 10
Akcye bank. austr.-w.	1040	" kol. Kar. Lud.	217 —
" kredytowe	398 —	" " lwowsko-	
Londyn	1 4 25	czerniow.	291 50
Napoleony	9 8	" " południowe	106 50
Dukaty	5 87	Elbenthal	274 —
Marki	60 90	Nordbahn	3460
4% Renta węg. kor.	98 25	Staatsbahn	392 75
4% " " złota	124 20	Alpin	102 60
Losy prem. węg.	1·7 50	Akcye tytoniowe	232 50
Losy tureckie	71 —	Ruble	134 —

Berlin 19 grudnia

Banknoty aust.	164 05	4% Listy likw. pols.	66 90
Krótki Wiedeń	164 —	Renta włoska	85 37
Banknoty ros.	220 35	Akc. austr. kred.	241 12
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	220 50